NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 18 Częstochowa, dnia 20 września 1936 r. Rok VI.

PO WAKACJACH.



Już po wakacjach kochane dzieci,
I skończone letnie hece, wywczasy;
Jesienne słonko do szkoły świeci:
Za pióra, książki — i marsz do klasy!
Nieście swe główki, serca gorące,
Jeszcze w nauki - wiedzę jałowe,
Pan nauczyciel długie miesiące
zasiewać będzie w nie ziarna zdrowe.
By ziarna wzeszły i bujnie rosły
W tem już być muszą wasze starania,
Kto je zaniedba, zostanie osłem
bo nie zna druku, ani pisania.
A z końcem roku szkolnego dziatki,
Plon wasz zostanie zżęty zmłócony,
I na świadectwie w linijki, kratki,
Ziarna i plewy pójdą na strony.

Tacynel.

JAK KAZAŁA MATKA BOSKA...

(Opowieść na tle prawdziwego zdarzenia).

(Ciąg dalszy).

„Widzisz, Jezuniu, tyle wody, a ludzi niema. Tam daleko słychać krzyki, ale ja stąd nie odejdę, bo Matka Boska kazała mi zostać. Muszę Ciebie ratować, ale nie man odwagi wziąć Cię, Jezu, w moje ręce“.

„Poproszę chyba Najświętszą Panienkę, żeby mi dopomogła zabrać Pana Jezusa z tego niskiego domeczku. Matko Najświętsza, jabym tak chciała ratować Najświętszy Sakrament. Dopomóż mi!“

Potem zwróciła się do utajonego Pana:

„Jezu, proszę Cię, przyjdź!“

I mówiąc zwolna Zdrowaś Marjo, wzięła puszkę otuloną w białą sukienkę, przycisnęła do bijącego mocno serca, a potem wstała z kolan i jakby prowadzona przez kogoś niewidzialnego, z modlitwą na ustach zaczęła wchodzić wyżej, gdzie przedtem stały kwiaty, potem jeszcze wyżej i tam usiadła szczęśliwa z Panem Jezusem na ręku.

Rozejrzała się po kościele; przez wielkie drzwi woda wciąż napływała, ale naszej maleńkiej nie było wcale straszno. Nawet i głodu nie czuła, choć tego dnia jeszcze nic nie jadła.

Co czuła teraz? Wiedzą o tem aniołowie, którzy biednej, słabej dziecinie dopomagali adorować utajonego Boga. A co słyszała? Może słodkie ich pieśni.

Upływała godzina po godzinie. Coraz więcej było wody. W kościele zrobiło się czerwono od promieni zachodzącego słońca, potem ciemno, potem znów jasno. Dziecina cudownie wspomagana i podtrzymywana przez łaskę, tuliła wciąż do swego serduszka „Świętego Boga“. Marzyła w tej chwili, kiedy to i ona podobnie jak tamte starsze dzieci, będzie mogła przyjąć naprawdę do serca Tego, przy którym było jej tak dobrze. Zapłoną wtedy świece na ołtarzu, dzwonki zadźwięczą, a ona otworzy gorejące od miłości serduszko i Jezus przyjdzie. Kiedy to się stanie? Ach gdyby Jezus zamiast wrócić do swego smutnego domku, przyszedł teraz do niej, tożby się cieszyła! Już nawet nie chciałaby wracać do domu, do mamusi. Lepiej jej z Jezusem i z Matką Boską, poprosi więc, by ją i jej mamusię zabrali do Siebie do jasnego nieba.

I marzy dziecina o tem jasnem niebie, które wydaje się jej tak blisko, tak bardzo blisko, tuż nad tym ołtarzem.

„Jezu kochany!“ — westchnęła — „czy już prędko weźmiesz mnie tam do Siebie?“

Zdawało jej się, że usłyszała cichą odpowiedź Pana Jezusa: „Niedługo, dziecino“.

Serduszko zabiło jej mocniej. I choć pod stopami dziecka pełno było wody, ona wcale się nie bała, gdyż z nią był Bóg i Matka Jego Najświętsza.

„Jezu, Marjo, Józefie święty, wam oddaję duszę, ciało i skonanie moje“ — szepce tak, jak ją nauczyła mamusia.

Upływały godziny i minęła noc, a dziecko nie zdawało sobie z tego sprawy. Nadeszło południe. Wtem w otwartych drzwiach kościoła ukazała się łódka, na niej dwóch ludzi. Obaj z uszanowaniem odkryli głowy, oczy ich zwróciły się na ołtarz. I oto okrzyk bólu wydarł się z ust kapłana na widok pustego, otwartego tabernakulum:

„Boże mój, gdzie jest Najświętszy Sakrament? Ach, co się stało, gdzieś jest, Panie Jezu nasz?“

„Ojcze!“ — wykrzyknął nagle z

radością młody rybak — „patrz, tam do góry!“

Ksiądz podniósł oczy zalane łzami i... o dziwo... tam na ołtarzu spostrzegł skuloną, drobną postać dziecięcą, która... tak doprawdy, nie myli go wzrok... trzyma w rączkach i tuli do serca puszkę z Przenajświętszym Sakramentem. Łódka podpłynęła do ołtarza i w chwilę potem kapłan pochylił się nad dzieckiem:

„Aniołku“ — rzekł drżącym głosem — „ty trzymasz Pana Jezusa?“

Kiwnęła główką na znak, że tak ale już nic mówić nie mogła, patrzała tylko w księdza błagalnemi oczami. On z miłością, delikatnie wziął z jej rąk Sanctissimum, a kiedy maleńka wydała cichy jęk, ksiądz zapytał troskliwie:

‚Co ci jest, dziecino?“

Dotknął jej rączek. Takie chłodne!

„Tyś chora!“ — zawołał, spoglądając na jej twarzyczkę bledziutką jak opłatek — „i napewno jesteś głodna, prawda?“

(Dok. nast.).

ODLOT PTAKÓW.

Już ciągną ptaki
Długiemi sznury,
Znanym szlakiem
Za morza, góry.

Rzucają piórka
Na pożegnanie,
W nasze podwórka,
Koło mieszkania.

A czarnym polom,
Samotnym gruszom
Wdzięcznie świergocą,
Że wrócić muszą.

K. Karynet.

DWAJ MALARZE.

(Przeróbka z francuskiego)

— Hallo! Janek! Dokąd się wybierasz? —

— Nad Wisłę. —

— Co? będziesz ryby łowił? —

— Nie, zabiorę blok i farby może co namaluję, gdyż są mi potrzebne pieniądze. —

— I myślisz, że ci kto co da za swoje „malunki“?

— Dlaczego nie. Przypomnij sobie Bohdana, który zapłacił mi 2 zł. za szkic „Łazienek“.

— Może to dobra myśl. Wiesz co, pójdę i ja z tobą. Mnie także są potrzebne pieniądze, bo nasza klasa urządza loterję na kolonje letnie.

Tak rozmawiali w pewne czerwcowe popołudnie dwaj młodzi synowie słynnego malarza p. W. R., obaj uczniowie gimnazjum i członkowie Krucjaty Eucharystycznej. I oto maszerują już brzegiem rzeki w poszukiwaniu pięknego widoku.

— Patrz, jak ślicznie odcina się ten łuk mostu na błękitnem tle wody. W połączeniu z grupą brzóz stanowi to prześliczny temat do obrazu. Nie idę już dalej!

Janek usadowił się na wielkim kamieniu, rozkładając przed sobą blok i farby. Młodszy Jurek poszedł w jego ślady, i po chwili słychać już było tylko ciche skrzypienie ołówka i szmer posuwanego po papierze pendzla. Choć obaj bracia pracowali obok siebie, żadnemu nie przyszło do głowy zajrzeć do bloku drugiego. Mogłoby to tylko popsuć robotę i nakłonić do naśladownictwa, co byłoby dla malarza ubliżeniem.

Wreszcie po godzinie oba „arcydzieła“ były skończone. Teraz dopiero Janek i Jurek pokazali je sobie nawzajem. Choć każdy był zazdrosny o swoje dzieło, nie mógł od-

mówić wartości drugiemu, bo oba widoczki były naprawdę udane. Widać, chłopcy odziedziczyli zdolności po ojcu, który kształcił ich przytem sam, dając im w wolnych chwilach lekcje rysunków.

— Wiesz, co mi przyszło do głowy — odezwał się Jurek, gdy wracali do domu — dam mój widoczek do poprawienia tatusiowi.

— Jak ci nie wstyd! — oburzył się zgorszony Janek. — Czy chcesz, by twoja praca nie była samodzielna?

— Nie widzę w tem nic ubliżającego. To przecież nie jest szkolne zadanie. Jeżeli ktoś kupi mój rysunek, to nie dlatego, że ja go malowałem, ale że mu się będzie podobał.

— Rób sobie, jak chcesz, ja w każdym razie nie pozwolę, by ktokolwiek poprawiał moją pracę".

Po powrocie do domu, Janek schował zazdrośnie swój szkic, podczas kiedy Jurek pobiegł do pracowni ojca i, zarzuciwszy mu ręce na szyję, postawił swój widoczek na staludze. Pan W. R. pochwalił syna za widoczne postępy, a potem, chwyciwszy za pendzel, kilku pociągnięciami wykończył obrazek, nadając mu wygląd artystyczny.

Nazajutrz po pierwszej pauzie Jurek ściskał w kieszeni dwie nowiutkie złotówki, które otrzymał od jednego z kolegów za nadwiślański widoczek. Jankowi mniej się poszczęściło, więc wrócił do domu zły, bez grosza, z niesprzedanym obrazkiem. Jego zły humor odbił się na całej rodzinie, a najwięcej na Jurku, wobec którego Janek czuł brzydką, nie usprawiedliwioną zazdrość. Wieczorem poszedł spać nie powiedziawszy „dobranoc".

Jurkowi zrobiło się markotno. Jużby nawet wolał, aby Janek, a nie on zarobił te 2 złote, byleby tylko brat nie czuł do niego żalu. Pół godziny leżeli w tym samym pokoju, nie mogąc zasnąć. — Nie, trzeba jakoś załatwić tę sprawę, zadecydował Jurek w duchu i, zsunąwszy się z łóżka, stanął obok brata.

c. d. n.

DLA ROZRYWKI

KUPON Nr. 13.

Zagadki.

Przez — n — to ciemna część doby,
Przez — m — to siły zasoby.

*

Rzecz dobrze znana,
W kuchni używana,
Gdy ją krajano,
To nad nią płakano.

Za dobre rozwiązanie Redakcja przeznacza, jak zwykle, trzy nagrody książkowe.

Rozwiązania z Nr. 13.

Konkurs rysunkowy przygód małego Hipcia dostarczył Redakcji „Niedzieli dla dzieci" b. dużo rysunków. Najlepszy, nadesłany przez Kazia Rykalskiego z Częstochowy zamieszczamy poniżej:



Drugą nagrodę otrzymała Zochna B. z Warszawy, trzecią — Janka Dęboszówna z Częstochowy.